

PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI

Łódź

O BEZPIECZEŃSTWIE RZECZYPOSPOLITEJ

Jedną z podstawowych funkcji każdego państwa jest zapewnienie bezpieczeństwa sobie i swoim obywatelom. Dla jej wypełnienia powołane są siły zbrojne. Bezpieczeństwo kraju stanowi też podstawową zasadę działania całości służb państwowych i naczelną wytyczną polityki zagranicznej każdego suwerennego rządu. Polska po oswojeniu się spod dominacji sowieckiej odzyskała możliwość prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej i obronnej. Fakt ten zmusza nas do podjęcia wysiłku na rzecz właściwego rozpoznawania zagrożeń i określenia zadań, jakie stoją przed państwem polskim w dziedzinie bezpieczeństwa. Niniejszy artykuł jest głosem w dyskusji na ów właśnie temat. Dyskusji, która nie powinna toczyć się zbyt długo, lecz szybko prowadzić do podjęcia niezbędnych działań, gdyż czas jest jednym z najistotniejszych czynników w dynamicznej grze międzynarodowej, grze, która rozstrzygnie o nowym kształcie Europy i miejscu Polski na mapie politycznej naszego kontynentu w następnych dziesięcioleciach.

Dominujący obecnie w mediach, a – jak się zdaje także wśród polskiej klasy politycznej – obraz sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej kształtowany jest pod wpływem wyobrażeń zachodnich, pełnych myślenia życzeniowego co do perspektyw jej dalszego rozwoju. Dlatego też w swoich rozważaniach często posługuję się analogiami zaczerpniętymi z historii świata zachodniego. Mimo ryzyka dokonania nadmiernych uproszczeń, czy przejawów, metoda ta pozwala na stosowanie argumentów czytelnych dla ludzi z owego obszaru kulturowego, a więc użytecznych w ewentualnym przekonywaniu ich co do polskiego punktu widzenia omawianych spraw.

I. KIERUNKI POTENCJALNEGO ZAGROŻENIA BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

Obowiązująca obecnie doktryna obronna Rzeczypospolitej, zakładająca brak kierunku szczególnie narażonego na agresję zewnętrzną, a zatem przewidująca równomierne rozmieszczenie sił zbrojnych na całym obszarze

państwa¹, jest z gruntu błędna. Jest rzeczą oczywistą, iż Polska nie jest zagrożona ani przez Unię Europejską, ani przez *NATO*, z którymi granicznym od zachodu (mówienie, że graniczymy z Niemcami jest słuszne z geograficznego punktu widzenia, ale nie oddaje geopolitycznej istoty naszego zachodniego sąsiedztwa). Dostrzeganie potencjalnego agresora w Czechach, Słowacji, czy Litwie graniczy ze śmiesznością. Ukraina znajdująca się pod silną presją Rosji, niepokodzonej z niezależnością Kijowa, także nie poszukuje nowego wroga w Polsce i wszystko wskazuje na to, że również od owego sąsiada nic nam nie grozi. Stosunki polsko-ukraińskie są obecnie bardzo dobre, a ostatnie wizyty prezydenta Kuczmy w naszym kraju – 7/8 czerwca i 25/26 czerwca 1996 r. – przyniosły istotną deklarację o znaczeniu niepodległości Polski dla Ukrainy i Ukrainy dla Polski, która jest nie tylko wyrazem istniejącego we wzajemnych relacjach klimatu, ale – co ważniejsze – prawdziwie opisuje naszą sytuację. Wszelkie podstawowe interesy bezpieczeństwa obu naszych państw są zbieżne i ów brak sprzeczności pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość. Jedynym realnym kierunkiem, skąd może przyjść niebezpieczeństwo jest Rosja².

II. „ROSJA WEIMARSKA”

Rosja jest najludniejszym państwem regionu liczącym ponad 140 milionów mieszkańców. To daje przeciętnemu Rosjaninowi wiarę, iż należy do silnego – górującego potęgą nad sąsiadami – narodu o słusznie mu należnej pozycji mocarstwowej rozumianej jako prawo do ingerowania w sprawy państw ościennych. Rozpad Związku Sowieckiego był dla dominującej części rosyjskiej klasy politycznej szokiem, nie łagodnym w opinii publicznej radością z odzyskania niepodległości, tak jak miało to miejsce w większości innych republik postsowieckich. ZSRR był państwem rosyjskim – imperialnym spadkobiercą dawnej Rosji. Jego rozpad oznaczał nie tylko załamanie się systemu komunistycznego, ale przede wszystkim olbrzymie terytorialne straty dla rządzonego z Moskwy imperium. Wszystko wskazuje na to, że rosyjska klasa polityczna nie pogodziła się z tym faktem.

¹ Postulat równomierności dyslokacji wojsk na obszarze Polski pozostaje zresztą wyłącznie w sferze życzeniowej. W praktyce nadal ugrupowanie jednostek bojowych jest nierównomierne. W czasach PRL Wojsko Polskie, w myśl założeń Układu Warszawskiego, przygotowywane było do ataku na Zachód. Wskutek dziedziczenia infrastruktury logistycznej i bazy terenowej z tamtego okresu, wprowadzone po 1989 r. modyfikacje nie zmieniły tej sytuacji w sposób zasadniczy. Nadal *gras* sił rozmieszczonych jest na zachodzie kraju, a granica wschodnia jest w sposób rażący zaniedbana. Stan braku równowagi powiększony jest przez fakt, iż większość sił naszych wschodnich sąsiadów, z analogicznych powodów, skoncentrowana jest na ich zachodnich, czyli naszych wschodnich, granicach.

² Terytorium Białorusi, z uwagi na naturę związków tego państwa z Moskwą, możemy traktować jako obszar z wojskowego punktu widzenia rosyjski.

Z pewnym uproszczeniem możemy mówić o „Rosji Weimarskiej” na wzór Weimarskich Niemiec, z których narodziła się III Rzesza. Sytuacja psychologiczna i polityczna obu narodów w odnośnych okresach (Niemiec w latach 1918-1933 i Rosji obecnie) posiada bowiem daleko idące analogie. Rosja utraciła olbrzymie terytorium na skutek klęski w zimnej wojnie (tak jak Niemcy w wyniku I wojny światowej), która to klęska, choć jak najbardziej realna, nie była ani spektakularna, ani przekonująca dla narodu rosyjskiego, zupełnie jak klęska z 1918 r. nie była w oczach Niemców klęską ewidentną. Nikt nigdzie armii rosyjskiej nie pobił, a musiała opuścić olbrzymie obszary w Europie Środkowo-Wschodniej. We wpływowch kręgach wojskowych powstało więc, znane także z historii Niemiec, wrażenie „zdrady polityków cywilnych” – wrażenie, iż to nie program dominacji nad sąsiadami jest nierealny i prowadzi do klęski, lecz że zawiedli realizujący go ludzie³. Ten stan świadomości tworzy pokusę ponowienia próby budowy imperium.

Poza granicami Federacji Rosyjskiej pozostało kilkadziesiąt milionów etnicznych Rosjan, o których rząd rosyjski mówi – co znamienne – per „obywatele rosyjscy”, i których „zagrożonych praw” obiecuje bronić wszelkimi dostępnymi środkami, nie wykluczając wojskowych⁴. Znowu stosując pewne uproszczenie można mówić o problemie rosyjskich *pieds noire* – „czarnych stóp”, tym razem posługując się analogią z koloniami francuskimi w Algierii, ale przecież skojarzenie z sytuacją mniejszości niemieckiej w międzywojennej Europie także jest uprawnione. Jest to mniejszość, która nagle, z dnia na dzień, z roli uprzywilejowanej ludności należącej do narodu panującego, zmienia się w niepożądaną pozostałość po prowadzonej w warunkach niewoli narodowej kolonizacji zewnętrznej, co szczególnie wyraźnie widać w państwach bałtyckich, ale także w Azji Środkowej i na Kaukazie, gdzie psychologicznej sytuacji Rosjan (odmiennie niż nad Bałtykiem) nie łądzi relatywnie wyższy niż w Rosji poziom życia.

Według danych przedstawionych przez ambasadora Kaszlewa w 1992 r. Rosja posiada 240 tys. bezdomnych żołnierzy zawodowych. Stanowi to kolejny ważki potencjał niezadowolonych.

³ Na łamach „Krasnoj Zwiezdy” – oficjalnego organu Armii Rosyjskiej, oskarżono Eduarda Szewardnadze o to, iż jako minister spraw zagranicznych ZSRR doprowadził do utraty przez Rosję wpływów w Europie Środkowej na obszarach będących tradycyjną strefą jej dominacji od początków XVIII w. Jest tylko jeden kraj odpowiadający temu opisowi. Tym krajem jest Polska – od czasów Sejmu Niemego (1717) – będąca *de facto* protektorem rosyjskim.

⁴ Podpisany przez prezydenta Jelcyna w 1994 r. dekret przewidujący możliwość interwencji armii rosyjskiej poza granicami Rosji w obronie „obywateli rosyjskich” został wydany w momencie kryzysu wywołanego przez incydent na Dworcu Centralnym w Warszawie, co pozwoliło go ukazać w kontekście antypolskim, choć faktycznie wymierzony jest on raczej w kraje „bliskiej zagranicy”. Polska posłużyła tu raczej do odwrócenia uwagi republik postsowieckich, które w tej sytuacji nie protestowały.

Gospodarka rosyjska przeżywa głęboki kryzys. Przejarta jest przez układy mafijne nowego typu (powstałe nie na skutek oddolnego przenikania struktur przestępczych do korumpowanych instytucji państwa, lecz w drodze odgórnego przekształcenia się struktur państwa w organizacje przestępcze). Pompany z Zachodu do Rosji strumień pieniędzy, mający służyć stabilizacji tego olbrzymiego obszaru, idzie na marne. Kanałami mafijnymi wypływa z kraju (Rosja, paradoksalnie, jest obecnie jednym z największych eksporterów kapitału) lub pomaga finansować toczone wojny. Niechęć do rezygnacji państwa z ambicji imperialnych nie wróży dobrze perspektywom poprawy gospodarczej. Imperium kosztuje. Francuzi, by uwierzyć, iż ich panowanie kolonialne dobiegło końca, musieli stoczyć dwie krwawe wojny (w Indochinach i w Algierii), przeżyć upokorzenie w konflikcie sueskim i stanąć w obliczu buntu armii, grożącego wojną domową. Dopiero to ich przekonało, że na imperium Francji po prostu nie stać, że nie jest ona w stanie płacić ani ludzkich, ani finansowych kosztów jego utrzymywania. Kto zaryzykuje twierdzenie, że Rosjanie są dojrzałsi politycznie od Francuzów, ich demokracja stabilniejsza niż ta z nad Sekwany w 1958 r., że mają przywódcę na miarę de Gaulle'a, który opanowałby ewentualny bunt wojskowych? Skąd więc ten optymizm? Wszak Rosja od 1991 r. przeżyła dwa zamachy stanu, a wciąż toczy dwie wojny kolonialne w Tadżykistanie i w Czeczenii. Jej głównym atutem w polityce zagranicznej jest zaś straszenie partnerów eksportem destabilizacji.

III. ROSJA - EKSPORTER DESTABILIZACJI

Rosja od zawsze prowadziła politykę destabilizacji swoich sąsiadów. Rzadko uderzała na zdrowe, dobrze zorganizowane państwo, a jeśli się to jej zdarzało (Finlandia – „wojna zimowa” 1939-1940) ponosiła kompromitujące porażki. ZSRR wspierając „ruchy postępowe i narodowyzwolenicze” na całym świecie, kontynuował jedynie tradycje polityki rosyjskiej stosowanej w XVIII i XIX w., najpierw wobec Polski, potem zaś Turcji – destabilizował politycznie obszar, na który Moskwa zamierzała rozciągnąć swe wpływy. Obecna Rosja zmuszona została do rezygnacji z części swych celów globalnych, ale w strefie „bliskiej zagranicy”, a wiele przesłanek wskazuje na to, że także i w Europie Środkowej, nadal z powodzeniem stosuje tę taktykę, dążąc do destabilizacji istniejącego porządku.

Proces ten po 1991 r. najwyraźniej mogliśmy obserwować w postsowieckiej przestrzeni politycznej. Każda z dawnych republik (poza państwami bałtyckimi), która usiłowała pozostać poza WNP została postawiona wobec wyboru – albo integralność terytorialna w ramach owej struktury, albo destabilizacja. Moskwa wspierała zarówno samozwańczą Republikę Naddniestrzańską, jak i Gagauzów zmuszając Mołdawię do pozostania we Wspólnocie, podobnie

uczyniła z Gruzją inspirując walki w Południowej Osetii, bunt Abchazów i obalenie prezydenta Zwiada Gamsahurdii oraz z Azerbejdżanem i Armenią podsycając wzajemny konflikt. Spokój można było uzyskać tylko za cenę podporządkowania się polityce Kremla.

W stosunku do Zachodu Rosja świadomie wykorzystuje swoje możliwości destabilizacyjne, domagając się wsparcia finansowego i uznania jej rozmaitych ambicji politycznych, w tym imperialnych, w zamian za powściągnięcie, wciąż grożącej wylaniem się poza dawne granice sowieckiej, destabilizacji w najrozmaitszych dziedzinach (wojny lokalne, konflikty narodowościowe, rozprzestnienie technologii jądrowej, masowe skażenia środowiska wynikłe z muzealnego wręcz stanu poważnych gałęzi gospodarki rosyjskiej o wysokiej toksyczności procesów produkcyjnych). Moskwa otwarcie wreszcie szantażuje Zachód, iż brak poparcia rosyjskich ambicji przez USA i państwa UE zdestabilizuje scenę polityczną w Rosji, wyniesie do władzy ludzi nieobliczalnych (Żyrinowski) i stworzy zagrożenie dla pokoju światowego.

IV. „DEMOKRATYCZNA ROSJA” – PROJEKCJA MARZEŃ ZACHODU

Zachód, w tym i znaczna część Polaków, tak bardzo chciałby, aby Rosja była już państwem demokratycznym, że gotów własne marzenia uznać za rzeczywistość, ignorując najbardziej nawet rzucające się w oczy fakty. By trzeźwiej spojrzeć na istniejącą sytuację, należy uzmysłwić sobie różnicę w standardach stosowanych przez europejską i amerykańską opinię publiczną w ocenie Rosji w porównaniu do kryteriów stosowanych wobec wszystkich innych państw. By to uczynić, wystarczy zadać pytanie: Co by się stało, gdyby w 1993 r. to nie *Duma* rosyjska została rozstrzelana przez czołgi rosyjskiej armii, lecz *Bundestag* przez „Leopardy” *Bundeswehry*? Czy zwycięskiego kanclerza uznano by za obrońcę demokracji? Jaka byłaby reakcja świata, gdyby rządzona przez autorytarne dyktatora Austria przyłączyła się 2 kwietnia 1996 r. do Niemiec – jak Białoruś do Rosji, a *Bundestag* uchwaliby rezolucję o prawnym istnieniu III Rzeszy, niczym *Duma* rosyjska o nieprawomocności rozwiązania ZSRR? Co by było, gdyby *Bundeswehra* krwawo tłumila powstanie Łużyczan bombardując Budziszyn (niczym Rosjanie Groznyj), a z Berlina deportowano by tysiące Turków (jak *kawkazców* z Moskwy)?⁵ Jak zostałyby odebrane oficjalne wypowiedzi przywódców niemieckich na temat „usprawiedliwionych interesów bezpieczeństwa Niemiec w tradycyjnej strefie ich wpływów w «bliskiej zagranicy»”? Co by się działo, gdyby 18 czerwca 1996 r. ogłoszono, że grupa generałów *Bundeswehry* usiłowała wszcząć

⁵ W. Zajączkowski, *Dyskryminacja etniczna w Federacji Rosyjskiej*. „Eurazja” nr 2/1995, ss. 33-34.

⁶ Przegląd Zachodni 1996, nr 3

bunt, niczym generałowie rosyjscy po dymisji Graczowa?⁶ Czy ktoś by w takiej sytuacji ośmielił się powiedzieć Francuzom, że Francja nie jest zagrożona i problem jej włączenia w system zbiorowej obrony (gdyby do takiego nie należała) nie jest kwestią pilną? Czy ktoś oskarżałby ją o nieuzasadnione fobie antyniemieckie wynikające z nadmiernie historycznego spojrzenia na rzeczywistość? Dlaczego więc mówi się to nam Polakom? Wszak opisane wydarzenia dzieją się w Rosji dziś lub miały tam miejsce w nieodległej przeszłości.

Jaka jest na to reakcja Europy i świata? Czy media są pełne doniesień o nasilających się protestach europejskiej opinii publicznej? Czy krew zwierząt płynie ulicami niemieckich miast, jak w dniach wojny w Zatoce Perskiej? Nie. Federację Rosyjską przyjmuje się do Rady Europy, ciała, którego podstawowym zadaniem, ba – mandatem do istnienia, jest obrona praw człowieka, a Międzynarodowy Fundusz Walutowy udziela Moskwie w dwóch transzach pożyczek wysokości 6 i 10 mld dolarów. Nie zdobyto się nawet na powiedzenie Rosjanom: „Jeśli chcecie mieć imperium, to nie za nasze pieniądze”.

Odpowiedzi na ten paradoks należy poszukiwać w sposobie postrzegania przez Zachód jego własnych interesów bezpieczeństwa.

V. WISHFUL THINKING – CZYLI APPEASEMENT

Podstawowym celem polityki Zachodu wobec Europy Środkowej i Wschodniej jest uzyskanie stabilizacji politycznej owego regionu. Ponieważ głównym potencjalnym źródłem destabilizacji jest będąca nuklearnym supermocarstwem Rosja⁷, Zachód gotów jest zapłacić niemal każdą cenę na rzecz jej stabilizowania. Wszystko wskazuje na to, że poparcie udzielone Jelcynowi przed wyborami prezydenckimi było *de facto* bezwarunkowe. Co więcej, poparcie takie byłoby udzielone każdemu rządowi, który efektywnie byłby w stanie kontrolować rosyjską broń jądrową, zapobiegając jej nie kontrolowanemu rozprzestrzenianiu, a jednocześnie nie prowadziłby polityki zdecydowanie antyzachodniej. Potężnej woli stabilizowania Rosji (jej rządu) za wszelką niemal cenę, zdają się ustępować zarówno usprawiedliwione interesy bez-

⁶ Do dziś nie można wyjaśnić, czy próba buntu rzeczywiście miała miejsce, czy nie. Fakt ten, sam w sobie, także nie wzbudza zaufania do państwa rosyjskiego i jego instytucji. Jeśli istotnie poczyniono jakieś kroki przeciw odsunięciu Graczowa, zduszenie w zarodku całej akcji przez gen. Lebidzia, byłego dowódcę 14. Armii Rosyjskiej, która to armia toczyła samodzielnie – półoficjalnie wojnę z Mołdawią (za którą to wojnę Moskwa nie przyjmowała politycznej odpowiedzialności), też nie powinno nastrojać optymistycznie.

⁷ Rosja przestała być mocarstwem pod każdym innym względem. Gdyby nie broń jądrowa, jej znaczenie międzynarodowe odpowiadałoby zapewne pozycji Brazylii (Dla porównania – przy zbliżonej liczbie ludności obu krajów, PKB Rosji w 1992 r. wynosił 397,786 mld dol., czyli 2680 dol. na jednego mieszkańca, a Brazylii w 1993 r. – 470,511 mld dol., czyli 3010 dol. *per capita*). Rosja pozostaje jednak nadal jednowymiarowym supermocarstwem w klasie mocarstw nuklearnych.

pieczeństwa krajów Europy Środkowej, jak i prawa człowieka brutalnie gwałcone przez rząd rosyjski w Czeczenii. Dążenie do stabilizowania niepokojnego obszaru postsowieckiego jest naturalne i uprawnione, a zatem pozostanie stałym elementem polityki USA i państw UE wobec Rosji. Jedynym wyjściem, jest więc przekonanie Zachodu, iż bez zaspokojenia usprawiedliwionych interesów bezpieczeństwa Polski i innych krajów położonych między Rosją a Niemcami, stabilizacji w naszej części Europy nie będzie.

Przyjęta przez Zachód linia polityczna już doprowadziła do sytuacji, w której za głównego gwaranta stabilności politycznej Rosji uznano Jelcyna – człowieka, który w ciągu ostatniego roku przeżył dwa zawały serca, i którego nadmierna skłonność do alkoholu jest powszechnie znana. Jaki wariant własnych zachowań ma Zachód na wypadek nagłej śmierci Jelcyna po jego reelekcji? Wszak z takim rozwojem wydarzeń trzeba się realnie liczyć. Gdyby Jelcyn zmarł, gwałtownie zdestabilizowałoby to nie przygotowaną na taką ewentualność rosyjską scenę polityczną, doprowadzając zapewne do ostrej walki o władzę.

Taka jest logika przyjętej polityki stabilizowania Rosji, przez popieranie Jelcyna, co z kolei zakłada ustępowanie wobec żądań rosyjskich odnośnie do Europy Środkowej.

Rosję trzeba stabilizować, ale nie jako imperium. Rosja imperialna nie będzie bowiem nigdy ostoją stabilizacji, a wręcz przeciwnie, wciąż będzie areną buntów zniewolonych narodów i źródłem obaw zagrożonych sąsiadów. Nie będzie ona partnerem dla nikogo, gdyż – dzieląc świat na wrogów i poddanych – sama nie będzie znała pojęcia partnerstwa. To Moskwa musi zdecydować, czy chce mieć w *NATO* (podobnie jak w Polsce) partnera, czy wroga – wasala – bowiem mieć w nas nie będzie.

Stabilizowanie Rosji, co Zachód powinien sobie nareszcie uświadomić, nie może być polityką opartą na odpowiedzi na pytanie, jak zapobiegać zmianom, lecz jak nieuniknione zmiany związane z rozpadem imperium przeprowadzić, minimalizując ich koszt. (Hasłem powinno być: Jak radzić sobie ze zmianami, a nie jak im przeciwdziałać. *How to deal with changes and not how to prevent them*).

Zachodni mężowie stanu, jak i politycy i publicyści polscy przyjęli założenie, że Moskwę należy przekonać, iż rozszerzenie *NATO* na wschód nie jest wymierzone przeciw „usprawiedliwionym interesom bezpieczeństwa Rosji”. Dziwi fakt, iż nikt z Polaków nie zadał pytania: cóż to za interesy bezpieczeństwa ma Rosja w Europie Środkowej, w tym w Polsce.

Rzeczpospolita jest państwem niepodległym. Rząd polski nie powinien uznawać istnienia jakichkolwiek interesów bezpieczeństwa Rosji w Polsce. Każdy kraj ma prawo określać swoje interesy tak, jak uzna to za stosowne, ale Rzeczpospolita nie ma obowiązku uznawać owych interesów za usprawiedliwione, szczególnie, w sytuacji, gdy pozostają one w kolizji z fundamentalnymi

interesami bezpieczeństwa narodowego Polski. Sytuacja taka zachodzi w omawianym właśnie wypadku. Nic nie poradzimy na to, że Rosjanie będą twierdzili, że posiadają w naszym kraju jakieś interesy bezpieczeństwa, ale nie ma powodu byśmy godzili się na oficjalne uznanie tego roszczenia za usprawiedliwione. Głoszenie takich tez powinno być formalnie przez rząd polski uznane za krok wrogi wobec państwa polskiego.

Wszelkie snute niekiedy na Zachodzie analogie do Stanów Zjednoczonych i pytania typu: „Czy zgodnie z powyższą logiką nie uznajemy także faktu posiadania przez USA własnych interesów bezpieczeństwa w Meksyku, czy na Kubie?” są chybione. Pomiędzy Europą Środkową a Rosją zależność jest dokładnie odwrotna niż pomiędzy USA a ich południowymi sąsiadami. To z Meksyku i z Kuby grozi Stanom Zjednoczonym fala imigracji, a ostatnie doświadczenia z walutą meksykańską wskazują jak istotny dla szeroko rozumianego bezpieczeństwa ekonomicznego Waszyngtonu jest ów region. To stamtąd mogą płynąć impulsy destabilizacyjne do Ameryki Północnej. Stąd bierze się prawo USA do zapobiegania takiemu rozwojowi wydarzeń. To Meksyk i Kuba mogą destabilizująco oddziaływać na północ. Stany Zjednoczone nie są zaś źródłem potencjalnej destabilizacji na południe od Rio Grande. W wypadku Polski (Europy Środkowej) i Rosji jest dokładnie na odwrót. To Moskwa może destabilizować swych środkowoeuropejskich sąsiadów. Akcja odwrotna, jest niemożliwa. Na tym więc fakcie opieramy twierdzenie, iż nie tylko Polska nie powinna uznawać żadnych interesów bezpieczeństwa Rosji w naszym regionie, ale i że tych interesów *de facto* nie ma. Są jedynie ambicje imperialne.

Stawianie znaku równości pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją jest zresztą rażącym nadużyciem moralnym, wskazującym, że obrońcy tej tezy nie dostrzegają różnicy pomiędzy demokracją, a reżimem bombardującym miasta, które formalnie uznaje za zamieszkałe przez własnych obywateli.

Twierdzenie, że rosyjskich mężów stanu należy przekonać, iż rozszerzenie *NATO* nie zagraża Rosji, jest dowodem hipokryzji lub infantylizmu.

Przywódców rosyjskich oskarżano już o różne rzeczy, ale nigdy o naiwność. Oni doskonale wiedzą i zawsze wiedzieli, że *NATO* jest strukturalnie niezdolne do agresji i że nigdy najazd na Moskwę z jego strony nie groził. Przybliżenie granic *NATO* do granic Rosji nie zwiększa zatem zagrożenia obcą agresją wymierzoną przeciw państwu rosyjskiemu. Tak można straszyć część rosyjskiej opinii publicznej, ale nie oszukujmy się udając, że rosyjscy decydenci z Ministerstwa Obrony, służb specjalnych i MSZ żyją w świecie mitów produkowanych na użytek swoich obywateli. Rządzący są w pełni świadomi faktu, że żadna agresja ze strony Zachodu Rosji nie grozi. Pozostaje więc otwarte pytanie o to, dlaczego sprzeciwiają się rozszerzeniu *NATO* na wschód. Czynią tak wszyscy, od skrajnych nacjonalistów po „demokratów”. Udzielana przez rosyjskich „demokratów” odpowiedź, iż muszą tak czynić z uwagi na grę wyborczą wobec rosyjskiej opinii publicznej, jest zwyczajnie nieprawdziwa.

Ostatnie badania CBOS wykazały, iż dla 64% Rosjan jest to kwestia obojętna, a przeciwnych wstąpieniu Polski do NATO jest tylko 18% rosyjskich wyborców⁸. Jest zresztą rzeczą poniekąd naturalną, iż ktoś, kto od kilku miesięcy nie otrzymywał wypłaty (sytuacja w wielu regionach Rosji całkiem „zwyyczajna”) ma inne sprawy na głowie, niż myślenie o „groźbie” ekspansji Sojuszu Północnoatlantyckiego w Europie Środkowej. Cała kwestia jest więc raczej problemem rosyjskiej klasy politycznej, a nie rzeszy zwykłych obywateli. W jakim zatem celu politycy rosyjscy chcą pozostawienia Polski w szarej strefie bezpieczeństwa? Odpowiedź nasuwa się tylko jedna. Chodzi o grę na czas, do momentu, gdy Rosja odzyska zdolność prowadzenia ofensywnej polityki zagranicznej w Europie Środkowej umożliwiającej jej przywrócenie swej dominacji nad Polską. Rzeczpospolita posiadająca słaby i zdeorganizowany aparat państwowy, nasycony ludźmi dawnego układu, zaniedbaną, źle wyszkoloną i biedną armię, pozbawioną w praktyce własnych sprawnych służb specjalnych i pozostająca poza systemem wspólnej obrony Zachodu, nie byłaby w stanie oprzeć się szantażowi Rosji popartemu groźbą użycia siły, w sytuacji, gdy – jak zapewne spodziewają się Rosjanie – za kilka lat Moskwa odzyska zdolność prowadzenia tego typu polityki.

Zagrożenie rosyjskie nie wynika z obecnego potencjału wojskowego tego kraju. Jest on nadal ogromny, ale zdeorganizowany. Gotowość bojowa większości dywizji pozostających pod rozkazami Moskwy jest niewielka, a demoralizacja w szeregach bardzo daleko posunięta⁹. Rosja nie jest więc w stanie wygenerować obecnie poważnej agresji na kraj wielkości Polski, o ile zaatakowany naród gotów byłby bronić się z pełną determinacją. Nie jest też w stanie odbudować swego imperium. Problem polega jednak na tym, że decyzje polityczne nie są podejmowane na podstawie stanu faktycznego – istniejącej sytuacji, lecz na podstawie obrazu tejże sytuacji w oczach ludzi podejmujących owe decyzje. Mówiąc w skrócie – fakt, że Hitler nie mógł podbić świata, nie znaczy, że nie spróbował. Opisana powyżej sytuacja polityczna wewnątrz Rosji zmusza do liczenia się z ewentualnością dojścia do władzy w Moskwie ludzi, których obraz rzeczywistości będzie odzwierciedleniem ich imperialnej megalomanii, a nie stanu faktycznego, ludzi, którzy będą w stanie podjąć decyzję o rozpoczęciu awantury wojennej.

⁸ Dane na podstawie: *Polacy i Rosjanie o przystąpieniu Polski do NATO*. Komunikat z badań CBOS. Warszawa, luty 1996 r., s. 2. Co ciekawsze, większymi przeciwnikami przystąpienia Polski do NATO są zwolennicy Jelcyna (z których 24% twierdzi, że członkostwo Polski w NATO zagrażałoby bezpieczeństwu Rosji) i Jawlińskiego (21%), a więc „demokrati” (tzn. – w znacznej części elity polityczne i inteligencja rosyjska), niż elektorat Żyrinowskiego (18%), złożony z ludzi sfrustrowanych własnym położeniem materialnym. Najbardziej antynatowsko są natomiast nastawieni wyborcy głosujący na gen. Lebedia (33%) – potencjalnego sojusznika „demokraty” Jelcyna. *Ibidem*, s. 4.

⁹ O sytuacji w armii rosyjskiej patrz: W. Pasek, *Armia rosyjska po Czeczenii*. „Eurazja” nr 2/1995, ss. 13-21 oraz J. Zieliński, *Siły Zbrojne sąsiadów Polski*. Warszawa 1993, ss. 97-108.

Cel jaki stawia sobie Zachód – stabilizowanie Europy Środkowej i Wschodniej, jest słuszny. Jest także zgodny z interesem Polski. Metoda, jaką stabilizację ową chce się osiągnąć jest jednak chybiona. Ustępowanie rosyjskim ambicjom imperialnym jest kontrproduktywne. Powstrzymywanie się od rozszerzania *NATO* jedynie zachęca siły neoimperialne w Rosji do mnożenia swych żądań. (Czemuż miałyby tego nie robić, skoro ich nacisk okazuje się skuteczny, a ustępstwa otrzymuje się za darmo?). Trwanie przy polityce *appeasementu*, jak zwykle, zamiast zmniejszać szanse pojawienia się konfliktu, zwiększa ją. Chcąc stabilizować sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej trzeba postępować dokładnie odwrotnie. Tylko rozszerzenie *NATO*, odbierając programom politycznym neoimperialnych sił rosyjskich wszelki pozór realności, może załamać ich wpływy na rosyjskiej scenie politycznej, a przez to działać stabilizująco na ten wielki kraj. Nawet skrajni nacjonaści w Moskwie są świadomi, że nie mogliby wygrać wojny z *NATO*. Stabilizacja Europy Środkowo-Wschodniej powinna więc polegać na likwidacji pokusy, jaką stanowi istnienie szarej strefy bezpieczeństwa między Rosją a Niemcami. Należy dążyć do zmniejszenia prawdopodobieństwa podjęcia przez jakiś reżim w Moskwie decyzji o wszczęciu akcji przywracania dominacji rosyjskiej nad Polską (a szerzej nad całym regionem – Ukrainą, państwami bałtyckimi, gdy sytuacja pozwoli – także nad Białorusią, której wejście w orbitę ścisłych wpływów Rosji już zdestabilizowało sytuację wewnętrzną w Mińsku). Rząd Polski powinien i przy tym uświadomić Zachodowi, iż w razie wszczęcia przez Moskwę tego typu akcji wymierzonej przeciw niepodległości Rzeczypospolitej, nikt nie może zasadnie liczyć na to, iż Polska, w imię pokoju i stabilizacji europejskiej, skapituluje. Dla wszystkich powinno być jasne, że nie da się kupić stabilizacji w Europie kosztem naszej niepodległości. Jeśli więc Zachód chce stabilizacji, niech zlikwiduje pokusę (szarą strefę bezpieczeństwa, w której znajduje się Polska), a nie liczy na ucywilizowanie się Rosji lub uległość Polski. Tylko przypomnienie, że Polska też jest podmiotem polityki międzynarodowej, że w określonych sytuacjach będzie, na miarę swoich możliwości, działać zgodnie z najlepiej pojętym własnym interesem narodowym, bez względu jak niewygodne byłoby to dla innych, sprawi, że będziemy traktowani poważnie. Nie chodzi tu o wywoływanie psychozy zagrożenia. Należy jedynie podkreślić, iż istnieje cena, której nawet w imię stabilizacji i pokoju europejskiego, nie wolno od Polski żądać, gdyż jej dobrowolnie nie zapłaci, że trzeba działać prewencyjnie, zmniejszając prawdopodobieństwo wystąpienia kryzysu.

Opinia – jaką dany naród posiada u pozostałych uczestników gry politycznej jest jednym z elementów ich decyzji odnośnie do postępowania wobec tego narodu. Sława partyzantki jugosłowiańskiej z czasów II wojny światowej miała wpływ na decyzje Zachodu w pierwszych latach wojny w Bośni i Hercegowinie, stanowiąc argument przeciw angażowaniu tam własnych sił lądowych. Polacy cieszą się reputacją narodu, który w razie potrzeby będzie walczył. Trzeba ten

image polityczny wykorzystać. Trzeba uświadomić naszym partnerom, że stabilizacji kosztem Polski nie będzie, że Polska nawet słaba i nawet osamotniona, nie znaczy Polska uległa, że jedyną drogą do osiągnięcia tak upragnionego spokoju jest zabezpieczenie niewygórowanych przecież, a usprawiedliwionych interesów bezpieczeństwa Rzeczypospolitej poprzez szybkie rozszerzenie NATO na wschód. Odkładanie tego kroku jest prowokowaniem kłopotów. Dążenie do integracji Polski z euroatlantyckimi strukturami bezpieczeństwa jest więc zadaniem pilnym, którego wykonanie leży tak w interesie Polski, jak i szeroko pojętej stabilizacji i pokoju europejskiego.

Pozostaje nam jeszcze rozważyć możliwości (pozorne lub rzeczywiste) wyboru sposobu włączenia Rzeczypospolitej do istniejących struktur bezpieczeństwa w ramach generalnie rozumianej opcji prozachodniej

VI. WSPÓLNA POLITYKA ZAGRANICZNA I BEZPIECZEŃSTWA UNII EUROPEJSKIEJ

1. CELE, ZADANIA I PRZEZNACZENIE

Unia Europejska w obecnym kształcie jest organizmem stosunkowo świeżym. Utworzona na mocy Traktatu z Maastricht z 1992 r., już po upadku dwubiegunowego systemu politycznego świata charakterystycznego dla okresu „zimnej wojny”, przejęła całe dziedzictwo dotychczasowych Wspólnot Europejskich (EWG, Euratomu i EWWiS) powiększone o dwa nowe filary – Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa (filar drugi)¹⁰ i Wspólną Politykę Wewnętrzną i Sprawiedliwości (filar trzeci). Tworzenie tej konstrukcji politycznej i co dla naszych rozważań szczególnie ważne, jej drugiego filaru, odbywało się więc już w momencie, gdy Europa Zachodnia stanęła wobec nowych wyzwań i nowych zadań po przełomie politycznym lat 1989-1991, który dokonał się na wschodzie kontynentu.

Z chwilą rozpadu bloku sowieckiego, a następnie upadku samego ZSRR, sytuacja geostrategiczna na świecie uległa zasadniczej zmianie. Rządy państw zachodnich doszły do wniosku, iż zmasowana inwazja rosyjska na państwa Europy Zachodniej nie jest możliwa w przewidywalnej przyszłości, a zatem system bezpieczeństwa tych krajów i struktura ich sił zbrojnych, jak też zadania i struktura przygotowywanego dotąd do odparcia podobnej inwazji Sojuszu Północnoatlantyckiego muszą ulec przekształceniom, dostosowując się do nowej sytuacji, nowych zagrożeń, a zatem i nowych zadań.

Obecną sytuację określa dążenie Zachodu do posiadania w Rosji „strategicznego partnera”. Jest ono w istocie, jak wskazano wyżej, oparte na myśleniu

¹⁰ *Treaty on European Union, signed at Maastricht on 7 February 1992, Title V – Provisions on a common foreign and security policy.* „Official Journal of the European Communities”, C 191, t. 35, 29 July 1992, ss. 58-60.

życzeniowym i w miarę zaostrzania się polityki zagranicznej, a w drastycznych przypadkach także wewnętrznej Rosji i wchodzeniu przez Kreml w konflikty z interesami Zachodu, może ulec zmianie. Z drugiej strony pogląd, iż kraje NATO nie są obecnie i w przewidywalnej przyszłości nie będą zagrożone zmasowanym atakiem konwencjonalnych sił rosyjskich, jest oparty na realnym rachunku możliwości Moskwy, ma zatem cechy trwałości.

Istotną konstatacją, będącą odzwierciedleniem głębokości zmian zaszłych w zachodnim myśleniu o miejscu rozwiązań siłowych w stosunkach międzynarodowych, jest fakt uznania, iż o ile w dobie „zimnej wojny” odwołanie się do środków militarnych było ostatnim i najgorszym z możliwych przewidywalnych wariantów działań, do którego miano się uciec jedynie w sytuacji braku możliwości jakichkolwiek rozwiązań alternatywnych, o tyle obecnie, doświadczenie jugosławiańskie wskazuje, że zasadne może być przeprowadzenie zdecydowanej akcji wojskowej w możliwie wczesnych stadiach kryzysów, gdyż takie właśnie szybkie i zdeterminowane działanie rokuje największe nadzieje na stłumienie potencjalnych konfliktów w zarodku, minimalizując jednocześnie koszty i czas trwania całej operacji¹¹.

W tej nowej sytuacji narodziła się myśl stworzenia Europejskiej Tożsamości Obronnej (*European Defensive Identity*) co znalazło swój wyraz we wprowadzeniu do Traktatu z Maastricht powołującego Unię Europejską, postanowień dotyczących stworzenia tzw. drugiego filaru Unii, czyli Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa – WPZiB (*Common Foreign and Security Policy – CFSP*). Koncepcja ta spotkała się z politycznym poparciem Stanów Zjednoczonych, od dawna dążących do przerwania większej niż dotąd części obciążeń finansowych, związanych z nakładami na bezpieczeństwo, na barki swych europejskich sojuszników. WPZiB ma być zatem strukturą komplementarną (uzupełniającą), a nie konkurencyjną wobec NATO. Często określana jest jako europejski filar Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wiele wskazuje na to, że ramy instytucjonalne WPZiB zostaną oparte na „odmrażanej” po kilkudziesięcioletniej faktycznej hibernacji politycznej Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE), mimo iż nie wszyscy członkowie UE do niej należą¹².

Doświadczenia bezradności UE wobec wojny w byłej Jugosławii wykazały, że Unia będąca gospodarczym gigantem, jest militarnym karłem. Skutkiem tego ma bardzo ograniczone możliwości narzucania swej woli politycznej na zewnątrz. Istotą pomysłu stworzenia WPZiB i powołania przez państwa europejskie Połączonych Sił do Zadań Specjalnych (*CJTF – Combined Joint*

¹¹ Wypowiedź byłego głównodowodzącego sił ONZ w Bośni generała Francisa Briquemonta na konferencji „The European Union’s Common Foreign and Security Policy: The Challenges of the Future”. Maastricht, 19-20 października 1995 r.

¹² Szerzej patrz: P. Solocho, *Polska wobec idei Wspólnej Obrony Europejskiej*. „Biuletyn Programowy Grupy Winstor” nr 4/(10)/1996, ss. 1-2.

Task Forces) było więc umożliwienie UE obrony interesów europejskich siłami krajów Starego Kontynentu, bez potrzeby każdorazowego odwoływania się do potęgi wojskowej Waszyngtonu, coraz mniej chętnie przyjmującego związane z tym ciężary, tak finansowe, jak i polityczne. (Wysyłanie żołnierzy amerykańskich w regiony, gdzie interesy narodowe USA nie są czytelne dla amerykańskiej opinii publicznej, nigdy nie cieszyło się popularnością w Stanach Zjednoczonych)¹³.

Powoływane w ramach realizacji WPZiB lub UZE europejskie siły zbrojne (niezależnie od ostatecznej formy jaką wojska te przyjmą – kontyngentów narodowych, eurokorpusów, armii europejskiej, *CJTF*) są w zamyśle narzędziem przeznaczonym w istocie nie do obrony terytorium UE przed ewentualnym, mało prawdopodobnym najazdem (to pozostanie podstawowym zadaniem *NATO*), lecz do prowadzenia operacji wojskowych na małą i średnią skalę poza obszarem UE z zamiarem narzucenia siłą rozwiązań politycznych leżących w interesie Unii lub kształtującej jej politykę, wpływowej grupy państw członkowskich. Takie jest *de facto* znaczenie zadań postawionych przed WPZiB UE w ramach tzw. Deklaracji z Petersbergu¹⁴. Przeznaczeniem sił europejskich będą więc zadania typu interwencje zbrojne poza terytorium państw członkowskich Unii (*out of area operations*), a celem ich stworzenia nie jest podniesienie zdolności obronnych UE, lecz uzyskanie przez nią stosownej zdolności prowadzenia działań wojskowych w odległych rejonach (*projection of power capability*). Do wypełniania tego typu zadań potrzebna jest armia posiadająca nowoczesne uzbrojenie, mobilna, niekoniecznie bardzo liczna (od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu tysięcy ludzi), łatwa do zmobilizowania, której ewentualne straty bojowe byłyby możliwie łatwe do zaakceptowania przez pacyfistycznie nastawioną europejską opinię publiczną. Wszystkie te zalety posiada armia zawodowa. Kontyngenty narodowe poddane wspólnemu dowództwu europejskiemu będą więc zapewne składały się z ochotników służących na kontraktach, podczas gdy żołnierze z poboru pozostaną poza strukturą WPZiB, jako podstawa ewentualnego rozwinięcia obronnego sił zbrojnych państw członkowskich w razie bezpośredniego zagrożenia ich

¹³ W polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych Europa będzie musiała coraz silniej konkurować o tytuł priorytetowego regionu interesów strategicznych USA z obszarem Pacyfiku, Ameryki Łacińskiej i Bliskiego Wschodu. Naturalne jest więc dążenie Waszyngtonu do większego obciążenia samych Europejczyków zadaniami wynikającymi z konieczności rozwiązywania problemów regionalnych. Stąd też bierze się stosunek USA do koncepcji *Combined Joint Task Forces (CJTF)* i wzmocnienia Europejskiego filaru *NATO*. Szerzej patrz: *A Common Foreign and Security Policy for Europe: The Inter-Governmental Conference of 1996*, Centre for Defence Studies King's College London. London, July 1995, s. 12.

¹⁴ Do tzw. zadań petersberskich należą: „humanitarian and rescue tasks, peacekeeping tasks, tasks of combat forces in crisis management, including peacemaking”. Patrz: *Western European Union Council of Ministers, Bonn, 19 June 1992, Petersberg Declaration, Part II, pkt. 4, s. 1.*

terytorium, co byłoby wyzwaniem militarnym całkiem odmiennej natury. Charakterystyczne jest, iż Europejczycy nie podjęli jeszcze ostatecznej decyzji co do stworzenia własnej powietrznej floty transportowej, zdolnej wykonywać zadania zbliżone do tych, jakie są przeznaczaniem sił *US Air Forces*. Budowa własnej bazy logistyczno-transportowej o porównywalnej skali byłaby bardzo kosztowna. Planuje się więc korzystanie, w razie potrzeby, ze sprzętu oraz instalacji amerykańskich i *NATO*. Nie przewiduje się też utworzenia europejskich sił odstraszania nuklearnego, bez których trudno mówić o samodzielności obronnej Starego Kontynentu. Powstać ma natomiast niezależny od amerykańskiego system rozpoznania kosmicznego, pozwalający na uzupełnienie i porównanie informacji uzyskanych przez USA¹⁵.

Wszystko wskazuje na to, że jedynym potencjalnym terenem samodzielnej aktywności wojskowej Europejczyków w ramach WPZiB może być basen Morza Śródziemnego, a w praktyce Afryka Północna. Mniej prawdopodobne jest, by były to Bałkany (tu sama UE może okazać się zbyt słaba) lub Bliski Wschód (tu z kolei zaangażowanie USA jest zbyt głębokie, by Waszyngton pozostał na uboczu. W przyszłości, w razie kryzysu na Bałkanach lub na Bliskim Wschodzie, USA będą jednak niewątpliwie dążyć do tego, by siły państw europejskich, odciążając Amerykanów, były w stanie przejąć znacznie większą część zadań, niż jest to możliwe obecnie). Realizacja wojskowej części WPZiB, czyli militarnych aspektów polityki bezpieczeństwa, powinna więc być rozumiana jako zdolność do interwencji wojskowych na ograniczoną skalę w położonych poza obszarem UE nieodległych rejonach świata o istotnym dla Europy znaczeniu.

2. WPZiB A INTERESY PAŃSTW CZŁONKOWSKICH UE

W kategoriach politycznych, z uwagi na wymienione praktyczne, potencjalne obszary ewentualnego zaangażowania wojskowego UE, WPZiB najlepiej służy interesom narodowym Francji, a w mniejszym stopniu, także Włoch, Hiszpanii i Portugalii, najżywościej zainteresowanych rozwojem sytuacji na wybrzeżach północnoafrykańskich (Maghreb)¹⁶. Groźba triumfu fundamentalizmu islamskiego i prężność demograficzna zamieszkujących ten rejon narodów

¹⁵ Wielka Brytania nie jest jednak entuzjastycznym zwolennikiem budowy Centrum Rozpoznania Kosmicznego – wskazując na finansowe koszty takiego przedsięwzięcia, być może zatem cała sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Por.: *A Common Foreign...*, s. 42. O Centrum Satelitarnym UZE w Torrejón (Hiszpania) patrz też: *WEU Council of Ministers, Petersberg Declaration, Part I*, pkt. 15, s. 4. Porównaj: S. Parzymies, *Unia Zachodnioeuropejska. W: Europejskie struktury współpracy*. Pod red. S. Parzymiesa. Warszawa 1995, s. 47. O wspólnej obronie europejskiej patrz też: P. Solocho, *op. cit.*, s. 2.

¹⁶ Przejawem wspólnych interesów bezpieczeństwa owej grupy państw jest utworzenie połączonych francusko-hiszpańsko-portugalsko-włoskich sił śródziemnomorskich EUROFOR i EUROMAFOR. Szerzej patrz: *A Common Foreign...*, ss. 22, 29-30.

stwarza rozmaite zagrożenia (od walk wewnętrznych wymagających interwencji UE, po antyterrorystyczne operacje wojskowe na wzór amerykańskiego nalotu na Libię w 1986 r., aż po konieczność powstrzymania ewentualnej fali uchodźców), mogące wymagać odpowiedzi wojskowej. Francja, posiadająca liczną mniejszość muzułmańską na swym terytorium, jest żywotnie zainteresowana stabilizacją sytuacji w tym regionie i gotowa jest promować politykę wymuszania owej stabilizacji siłą.

Odmienne problemy bezpieczeństwa Niemiec, związanych z regionem Europy Środkowej powodują, iż w interesie RFN leży rozbudowa politycznych aspektów WPZiB z większym akcentem na wspólną politykę zagraniczną, niż politykę bezpieczeństwa w wojskowym znaczeniu tego słowa. Europa Środkowa nie jest obszarem potencjalnych konfliktów na małą i średnią skalę. Jedynym czynnikiem zdolnym zdestabilizować sytuację w tym regionie jest – jak wskazano wyżej – Rosja. W takim wypadku jednak UE, a prawdopodobnie cały Zachód, w sensie wojskowym pozostałyby bierne. Wojska pozostające w dyspozycji UE lub UZE byłyby siłą zbyt nikłą, by móc wpływać na przebieg wydarzeń, a ich użycie w tych okolicznościach byłoby politycznie mało prawdopodobne. Dlatego też Niemcy upatrują zaspokojenie swych interesów bezpieczeństwa w politycznych działaniach prewencyjnych. Stąd bierze się nacisk Bonn na rozszerzenie UE i *NATO* na wschód. Dokonanie tego kroku, likwidujące próżnię bezpieczeństwa w Europie Środkowej, ograniczyłoby jednocześnie istniejące pokusy dla potencjalnego agresora i utrudniałoby mu podjęcie decyzji o rozpoczęciu agresji. Włączenie Europy Środkowo-Wschodniej do zachodnich struktur wojskowych i politycznych osłabiałoby też możliwość poddania państw tego regionu presji w postaci szantażu militarnego, czy ekonomicznego (odcięcie dostaw strategicznych surowców energetycznych) a tym samym zmniejszało groźbę destabilizacji obszarów bezpośrednio graniczących z Niemcami.

Pozostałe państwa członkowskie UE nie mają żadnych interesów, w regionach, w których użycie europejskich sił zbrojnych byłoby możliwe i miało szanse być skuteczne. Dlatego też idea armii europejskiej nie jest hasłem nośnym, a w niektórych państwach (Dania) służy wręcz jako koronny argument w rękę przeciwników pogłębiania integracji europejskiej¹⁷. Zachód nie jest gotów walczyć o Europę Środkową, dlatego też polityka RFN zmierzająca do stworzenia takiej sytuacji, w której walczyć nie będzie trzeba, nikt bowiem nie ośmielił się rozpętać konfliktu z *NATO*, ma charakter prewencyjny, w swej istocie pozawojskowy i jest jedyną polityką, która ma szanse na akceptację pozostałych państw UE, a jednocześnie jest korzystna dla

¹⁷ Kraje nordyckie są generalnie rzecz biorąc niechętnie integracji europejskiej w wymiarze militarnym. Patrz: *Ibidem*, ss. 25-27.

Polski¹⁸. Wszystkie inne prawdopodobne warianty polityki UE wobec Europy Środkowo-Wschodniej musiałyby zapewne ignorować w mniejszym lub większym stopniu interesy bezpieczeństwa naszego kraju.

3. ZNACZENIE WPZiB DLA BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

Jak wynika z powyższej analizy, znaczenie WPZiB dla Polski dotyczy raczej politycznych niż wojskowych aspektów całego zagadnienia. Przyszłe siły zbrojne UE pomyślane są jako narzędzie rozstrzygania konfliktów na taką skalę, iż Polska sama mogłaby poradzić sobie same z analogicznymi (choć trudno wyobrażalnymi) problemami tego rodzaju występującymi u naszych granic. W przypadku kłopotów przekraczających możliwości działania Rzeczypospolitej, będą one także zbyt duże, by mogły być rozwiązane przez samą UE.

Pozostaje jeszcze czynnik czasu, domagający się odpowiedzi na pytanie, czy wystąpienie ewentualnych zagrożeń bezpieczeństwa Polski nastąpi przed, czy po osiągnięciu takiego stopnia integracji naszego kraju ze strukturami UE, by mogły one służyć jako tarcza osłaniająca nas przed owymi niebezpieczeństwami. Wiele wskazuje na to, że odpowiedź w tym wypadku powinna być negatywna. Odmienne, niż w wypadku *NATO*, wejście Polski do UE nie jest kwestią jedynie decyzji politycznej. Unia pozostaje przede wszystkim organizmem zbudowanym na fundamencie wspólnoty ekonomicznej i to względy gospodarcze, zdolności przystosowawcze naszego kraju i układ sił w przekształcanej właśnie Unii, decydować będą o terminie przyjęcia Polski do jej struktur. Skrajni optymiści twierdzą, że będzie to możliwe w 2000 r., optymiści umiarkowani, że w 2005 r., ale mówi się też o 2015 r. Tak, czy inaczej, biorąc pod uwagę fakt, że sytuacja w Rosji będzie rozwijać się nie czekając na to co zrobi Zachód i Polacy, Polska musi rozwiązać problem swojego bezpieczeństwa w terminie krótszym niż 10 lat. Potencjalne korzyści dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej wynikające z WPZiB UE mogą więc w praktyce ograniczyć się do współpracy technologicznej i wymiany informacji, co jest pożądane i nie bez znaczenia, ale nie jest wystarczające, tak w wymiarze potencjału odstraszającego

¹⁸ P. Soloch, (*op. cit.*, s. 3) słusznie podkreśla, iż to obawa przed renacjonalizacją polityki zagranicznej Niemiec odnośnie do Europy Wschodniej jest podstawową przyczyną faktu, że nawet te państwa UE, które nie są zainteresowane rozszerzeniem Unii na wschód, nie sprzeciwiają się temu otwarciu. Interesujące jest w tym kontekście oświadczenie z 1 IX 1994 r. z dokumentu programowego przygotowanego przez grupę parlamentarną *CDU/CSU*, w którym ostrzegano, iż jeśli integracja Europy Zachodniej nie doprowadzi do likwidacji szarej strefy bezpieczeństwa w Europie Środkowej „Niemcy, w celu zapewnienia sobie bezpieczeństwa, mogłyby być skłonne lub zmuszone do samodzielnego, za pomocą tradycyjnych środków, ustanowienia stabilności w Europie Wschodniej, co przekraczałoby w znacznym stopniu ich siły i prowadziło do erozji jedności wewnątrz Unii Europejskiej, tym bardziej, że wspomnienia z przeszłości, gdy polityka wschodnia oznaczała dla Niemiec przede wszystkim współpracę z Rosją na niekorzyść krajów będących pomiędzy tymi państwami, są ciągle powszechnie obecne”. Cyt. za P. Soloch *op. cit.*, s. 3.

nia, jak i w perspektywie czasowej pełnego członkostwa Polski w strukturach europejskich. Konstatacja ta zmusza nas do stwierdzenia, iż członkostwo Polski w owych strukturach (WPZiB, UZE) nie byłoby dostateczną gwarancją bezpieczeństwa naszego kraju. Dlatego też zasadniczą tezą naszych rozważań jest wniosek, iż gwarancje takie możemy uzyskać tylko wskutek pełnego członkostwa w *NATO*.

VII. PEŁNE CZŁONKOSTWO W NATO – GWARANTEM BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

Sojusz Północnoatlantycki jest jedyną realnie istniejącą organizacją wspólnej obrony Zachodu. (Podkreślam wspólnej obrony – *common defence*, co należy odróżnić od organizacji zbiorowego bezpieczeństwa, takich jak ONZ, czy OBWE, których członkowie nie są związani sojuszem wojskowym zakładającym, w razie agresji zewnętrznej przeciw któremukolwiek z nich, solidarne wystąpienie w obronie zaatakowanego). Tylko *NATO* posiada własną strukturę militarną zdolną do przeprowadzania operacji na wielką skalę – czyli taką, która musiałaby wystąpić w wypadku zagrożenia Polski przez Rosję. Bez względu na retorykę stosowaną w rozmaitych przemówieniach politycznych, ani Unia Zachodnioeuropejska, ani tzw. drugi filar Unii Europejskiej, czyli Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa nie stanowią obecnie i w przewidywalnej przyszłości nie będą stanowić skutecznego narzędzia wspólnej obrony swoich członków. Jak wykazaliśmy wyżej, inne są ich zadania i cele, a do wspólnej obrony terytorium narodowego państw członkowskich UZE i w praktyce też UE, nadal ma służyć *NATO*. Nie ma żadnych powodów, by Polska, leżąca na głównej osi strategicznej kontynentu europejskiego starała się wystąpić w roli wyjątku od tej reguły.

Pomysły, iż skoro Rosja nie zgłasza sprzeciwu wobec członkostwa Polski w UE lub UZE, należałoby rozważyć uzyskanie gwarancji bezpieczeństwa tą właśnie drogą, mniej antagonizującą Moskwę, są niedorzeczne. Pomijają one bowiem podstawową przyczynę protestów Kremla przeciw rozszerzaniu *NATO*. Rosja nie protestuje przecież przeciw formie, lecz przeciw treści, tzn. przeciw istocie takiego kroku. Protestuje więc przeciw udzieleniu Polsce rzeczywistych gwarancji bezpieczeństwa, wykluczających ewentualność podjęcia przez Moskwę w przyszłości akcji zmierzającej do odbudowy swoich wpływów w naszym kraju. Gdyby gwarancje takie wynikały z przynależności Polski do UE lub UZE, Rosja oponowałaby także i w tym wypadku. Traktowanie UZE i UE jako alternatywy dla *NATO* jest zresztą dowodem ignorancji co do konstrukcji euro-atlantycznego i europejskiego systemu wspólnej obrony realnie istniejącego na Zachodzie. Nikt nie zgodzi się na członkostwo Rzeczypospolitej w UZE, dopóki Polska nie będzie należała do *NATO*. Istnieją wprawdzie państwa będące członkami Sojuszu

Północnoatlantyckiego nie należące do Unii Zachodnioeuropejskiej, ale każde państwo będące pełnym członkiem UZE, jest jednocześnie sygnatariuszem Traktatu Północnoatlantyckiego. Politycy zachodni wyraźnie dali nam już do zrozumienia, że dla Polski wyjątku w tej kwestii nie będzie¹⁹. UZE zresztą, jak wiadomo, nie ma własnych struktur wojskowych i w razie potrzeby, „musiałaby armaty pożyczyć od NATO”²⁰.

Polska zainteresowana jest wyłącznie pełnym członkostwem w Sojuszu Północnoatlantyckim. Kwestia obecności na naszym terytorium broni jądrowej NATO nie ma znaczenia dla bezpieczeństwa Rosji, podobnie zresztą jak nie ma znaczenia dla bezpieczeństwa Polski ewentualne przesunięcie rosyjskich sił jądrowych bliżej naszych granic, czym straszy nas czasem Moskwa lub Białoruś. Pociski strategiczne i tak są w stanie uderzyć w dowolny punkt globu, i nie jest istotne, czy zostaną wystrzelone z Polski, czy z Niemiec, z Kaliningradu, czy z Uralu; ważne jest, w co są wycelowane, a nie skąd wystartują. Sprawa ta nie posiada więc także wojskowego znaczenia dla Paktu Północnoatlantyckiego, dla wszystkich zainteresowanych posiada natomiast znaczenie polityczne. Jest to zresztą zgodne z naturą broni jądrowej, która jest „bronią polityczną”, a nie wojskową – tzn. za jej pomocą prowadzi się politykę (odstrasza agresora i osiąga mocarstwowy status państwa) a nie wojnę, gdyż wojna jądrowa nie ma sensu. Stacjonowanie natowskich pocisków jądrowych na terytorium Rzeczypospolitej byłoby zapewne wdzięcznym tematem manifestacji rozmaitej maści pacyfistów i odebrałoby zwolennikom opcji pronatowskiej poparcie części opinii publicznej, ale jest to cena, którą – w razie zażądania przez Sojusz prawa do rozmieszczenia owej broni w Polsce – należałoby zapłacić. Inaczej rzecz się ma z kwestią obecności w Polsce wojsk konwencjonalnych NATO. Ich rozmieszczenia w naszym kraju powinniśmy się zdecydowanie domagać.

¹⁹ Francja zdaje się wprawdzie sugerować, iż bezpieczeństwo krajów Europy Środkowo-Wschodniej należałoby zabezpieczyć za pomocą struktur europejskich, takich jak UZE, nie antagonizując Rosji. Pomysł ów wypada jednak traktować raczej w kategoriach poszukiwania pretekstów pozwalających na nierozszerzanie zdominowanego przez Amerykanów NATO, w którym państwa Europy Środkowej byłyby raczej czynnikiem proatlantyckim, żywnie zainteresowanym obecnością wojskową i polityczną USA na naszym kontynencie. Paryż jak wiadomo skłonny byłby ograniczać rolę Stanów Zjednoczonych w Europie i stabilizować sytuację wewnętrzną w Rosji poprzez łagodne wpływanie na jej rozwój. Jest oczywiste, że w tych warunkach rozszerzenie NATO nie jest priorytetem Francji. Z drugiej strony UZE zrzesza kraje członkowskie NATO. Atak na którykolwiek z nich wywołałby automatycznie reakcję Sojuszu. Waszyngton nie zgodzi się więc, by UZE samodzielnie udzielała gwarancji Europie Środkowej prowokując teoretyczną sytuację, w której USA musiałaby wystąpić w obronie sojuszników swoich sojuszników, wobec których formalnie nie posiadałyby żadnych zobowiązań.

²⁰ O sposobie powoływania sił UZE patrz: *WEU Council...*, Part II, pkt. 5-10, s. 2. O stosunkach NATO-UZE patrz: *Western European Union Council of Ministers Noordwijk Declaration, Noordwijk, 14 November 1994*, art. III, pkt. 20, s. 4. Por.: *A Common Foreign...*, s. 12.

Obecność oddziałów *NATO* w Polsce jest bowiem jedynym sposobem uwiarygodnienia ewentualnych gwarancji bezpieczeństwa jakie Rzeczpospolita otrzyma jako członek Sojuszu Północnoatlantyckiego. Tylko w ten sposób powstanie sytuacja, w której potencjalny agresor nie stanie wobec decyzji o ewentualnym wszczęciu agresji przeciw Polsce posiadającej traktatowe gwarancje, iż w razie napaści, wojska Sojuszu przyjdą jej z pomocą, lecz wobec decyzji o uderzeniu na wojska *NATO* już w Polsce stacjonujące. Atak na nasz kraj, bez jednoczesnego zaatakowania jednostek sojuszniczych stacjonujących na jego terytorium, będzie fizyczną niemożliwością. *Casus* 1939 r. będzie niemożliwy do powtórzenia. To nie nasi sojusznicy będą podejmowali decyzję, czy wysłać swe oddziały do walki w obronie Polski, lecz potencjalny agresor planując atak na Polskę będzie musiał rozważyć konieczność zaatakowania oddziałów naszych sprzymierzeńców już obecnych na miejscu²¹. Jest niezwykle mało prawdopodobne, by *NATO* pozostało po takim ataku obojętne i ograniczyło się do „dziwnej wojny”. Jeśli wojsk tych w Polsce nie będzie, jeśli posiadać będziemy jedynie obietnice, że w razie czego zostaną one do Polski przysłane, efekt odstrasżający takich gwarancji będzie dużo słabszy. Będzie bowiem opierał się na wierze w to, że sojusznicy zachodni, nie zaatakowani, przyjdą Polsce z pomocą z szacunku dla swoich podpisów pod traktatami. Dopuszczenie do istnienia takich wątpliwości byłoby zaś sprzeczne z samą naturą gwarancji bezpieczeństwa. Gwarancje bezpieczeństwa nie służą bowiem do wygrywania wojen, lecz do zapobiegania ich wybuchowi – mają odstraszyć agresora, a nie uspokajać ofiarę.

VIII. UKRAINA A BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Fakt powstania niepodległego państwa ukraińskiego, o potencjale ludnościowym porównywalnym do Francji, ma dla bezpieczeństwa Polski kapitalne znaczenie. Rosja nie może być imperium nie kontrolując w pełni Ukrainy. Uzależnienie Polski od Rosji, bez wcześniejszego podporządkowania Kijowa Moskwie, nie jest możliwe. Dlatego też interesy bezpieczeństwa Polski i Ukrainy są zbieżne i oba państwa powinny się wspierać w utrwalaniu swej niepodległości i pozycji międzynarodowej. Jednocześnie z powodu resentymen-tów historycznych istniejących wśród pewnych grup społecznych w łonie każdego z obu narodów (Polaków i Ukraińców) należy się liczyć z możliwością

²¹ Podobny, a nawet mocniejszy byłby efekt stacjonowania w Polsce broni jądrowej *NATO*. Jest niemożliwe, by ktokolwiek, planując agresję, mógł liczyć na to, że Sojusz Północnoatlantycki pozwoli bezkarnie zawiadnąć najeźdźcy swoją bronią jądrową. Wszelkie rachuby na to, że Polska zostałaby opuszczona, a konflikt izolowany, byłyby oczywistym nonsensem, a zatem wzrastałoby prawdopodobieństwo, że decyzja o zaatakowaniu naszego kraju nie zostałaby w takich warunkach podjęta.

podjęcia przez rosyjskie służby specjalne akcji mającej za zadanie nagłośnienie napięć lokalnych (typu karmel w Przemyślu, wydalenie polskich księży z Ukrainy itp.) i ożywienie konfliktu. W sytuacji skrajnej – zgodnie z regułą destabilizowania przyszłej ofiary, nie można wykluczyć np. zamachów terrorystycznych, przeprowadzanych po obu stronach granic, z zamiarem wywołania napięć w stosunkach między obu państwami, poprzez zrzucanie odpowiedzialności za te akty – odpowiednio na Polaków lub Ukraińców. Realizacji takiego scenariusza wydarzeń trzeba prewencyjnie przeciwdziałać, organizując stosowną akcję uświadamiającą istnienie zagrożenia tego typu prowokacją. Należy prowadzić ścisły dialog polityczny i wojskowy z Ukrainą, rozwijać środki budowy wzajemnego zaufania, ściśle współpracować w zakresie kontroli wspólnej granicy i wykształcić narzędzia solidarnego przeciwstawiania się opisanym zagrożeniom.

Obecna zależność pomiędzy Polską i Ukrainą a Rosją może być porównana do relacji między Wielką Brytanią i Francją a Niemcami w pierwszej połowie XX w. (Niekorzystna dla Polski różnica polega jedynie na tym, że wszystkie trzy wspomniane państwa zachodnie były mocarstwami, podczas gdy w układzie Polska-Ukraina-Rosja, tylko ta ostatnia posiada ów status). Podporządkowanie (podbój) Francji przez Niemcy był śmiertelnym zagrożeniem dla Londynu. Aby jemu zapobiec Anglia zapomniała o wielowiekowej wrogości do Francji i w jej obronie wzięła udział w dwóch wojnach światowych, a w 1940 r., mimo klęski pod Dunkierką, nie przyjęła pokoju opartego na niemieckim panowaniu nad Sekwaną²². Uznanie tego panowania byłoby wyrokiem śmierci na niepodległość Wysp Brytyjskich. Przywrócenie rosyjskich rządów w Kijowie miałoby dla Polski takie samo znaczenie – byłoby wyrokiem śmierci na naszą niepodległość o odroczonym jedynie terminie wykonania.

IX. WNIOSKI

Dokonawszy powyżej analizy sytuacji politycznej Polski możemy się pokusić o następujące konkluzje:

– Należy zdecydowanie porzucić teorię o braku szczególnego kierunku zagrożenia bezpieczeństwa państwa polskiego zakładającą równomierne przygotowania obronne wszystkich granic. Okrężna, równomierna gotowość obronna na wszystkich kierunkach jest politycznie nieuzasadniona, a fizycznie niewykonalna. Trzeba wybrać kierunek priorytetowy i na jego zabezpieczeniu skoncentrować wojskowy i polityczny wysiłek organizacyjny Polski.

²² W owej dramatycznej sytuacji Churchill zaproponował Francji unię polityczną ze wspólnym obywatelstwem i walkę do końca.

– Jedynym realnie istniejącym kierunkiem zagrożenia bezpieczeństwa Polski jest kierunek rosyjski.

– Należy, w miarę sił i możliwości, dążyć do tego, by Zachód patrzył na Rosję naszymi oczami, a nie odwrotnie – my oczami Zachodu. Wychodząc z założenia, iż atrakcyjność polityczna Polski, z punktu widzenia Zachodu, jest odwrotnie proporcjonalna do stopnia satysfakcji Europy i USA z rozwoju sytuacji w Rosji, należy podkreślać stabilizującą rolę Polski i Ukrainy i destabilizujący potencjał oraz politykę Rosji. Zachód powinien być przekonany o większej celowości politycznego i gospodarczego inwestowania w Europę Środkową jako w barierę przed chaosem, niż stabilizowania Rosji poprzez ustępowanie jej ambicjom imperialnym w naszym regionie. Nie oznacza to izolowania Moskwy, gdyż jedynym krajem mogącym izolować Rosję jest ona sama.

– W polityce zagranicznej należy rygorystycznie przestrzegać zasady podmiotowości państwa polskiego. Jest rzeczą niedopuszczalną, aby państwa trzecie uzurpowały sobie prawo do posiadania własnych, sprzecznych z polskimi, interesów bezpieczeństwa na obszarze Rzeczypospolitej lub bez naszego udziału dyskutowały o dopuszczalnych, lub nie, formach wojskowego wykorzystania jej terytorium. Wszelkie akty tego typu powinny być manifestacyjnie uznawane przez rząd polski za kroki wrogie wobec państwa polskiego i spotykać się z głośnymi i stanowczymi sprzeciwami Polski na forum międzynarodowym.

– Członkostwo Polski w UE i/lub UZE nie stanowi alternatywy dla członkostwa w *NATO* i nie może być rozważane jako zastępczy środek uzyskania zachodnich gwarancji bezpieczeństwa. Wiążąc Polskę z Zachodem siecią powiązań gospodarczych i politycznych, byłoby zaś ono cennym owych gwarancji uzupełnieniem.

– Jedyną gwarancją bezpieczeństwa Polski jest jej ewentualne pełne członkostwo w *NATO* wraz z obecnością wojsk Sojuszu na terytorium Rzeczypospolitej.

– Jedynym państwem, dostatecznie silnym, by jego postawa liczyła się w razie zagrożenia Polski przez Rosję, które w wypadku wystąpienia owego zagrożenia, bez względu na łączące je z Polską układy, lub ich brak, byłoby samo śmiertelnie zagrożone, jest Ukraina. Zachowanie niepodległości Ukrainy ma więc dla bezpieczeństwa Polski znaczenie fundamentalne – porównywalne, a może nawet większe niż członkostwo Polski w *NATO*.

JANUSZ RUSZKOWSKI

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W NRD

**GENEZA I ROZWÓJ AKTYWNOŚCI OPOZYCYJNEJ
W LATACH 1971 - 1989**

Stron 333

Praca młodego politologa ze Szczecina poświęcona nowatorskiej w polskim piśmiennictwie tematyce związanej z dziejami politycznymi byłej NRD. Autor oparł się na nielicznych opracowaniach naukowych powstałych przede wszystkim w RFN oraz na bogatym materiale obejmującym dokumenty kościelne i państwowe (publikowane i niepublikowane), prasę i druki ulotne wschodnio- i zachodniemieckie oraz polskie.

Na tej podstawie podjęta została próba przedstawienia opozycyjnej roli Kościoła ewangelickiego w NRD i wyjaśnienia jego funkcji w socjalistycznym państwie niemieckim pod rządami E. Honeckera (1971 - 1989). Pogląd, że Kościół ewangelicki w NRD był uległy i dyspozycyjny wobec władzy partyjno-państwowej, a jego działalność koncentrowała się wokół przystosowania do wschodniemieckiego socjalizmu i utrzymania dobrych stosunków z panującym reżimem jest nazbyt schematyczny.

Kościół ten był największą i do 1989 r. jedyną siłą zdolną do przeciwstawienia się władzy partyjno-państwowej. Jego baza stała się na początku lat osiemdziesiątych głównym inspiratorem opozycyjnych poczynań, najpierw wobec kierownictwa kościelnego, a potem wobec władzy politycznej. Można powiedzieć, że jesienna rewolucja pokojowa w NRD wyloniła się z Kościoła. Pamiętać jednak należy, że opozycja kościelna miała charakter elitarny i ograniczony.

Uwagę zwraca dojrzały i wyważony charakter wniosków i opinii zaprezentowanych w pracy, dotyczy to m.in. szeroko potraktowanego problemu współpracy duchownych i świeckich ze *Stasi*.

DO NABYCIA:

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61 - 772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za zaliczeniem pocztowym)
- w księgarni „Pod ratuszem”, Poznań Ratuszowa 25/27 (domki budnicze)

